GŁÓWNY DYSPOZYTOR NACISNĄŁ GUZIK:

GODZINA ZERO

START!

JEST GODZINA 23.45 piątego dnia wakacji. W bramie kamienicy przy ulicy Mokotowskiej 24 zderza się dwóch pędzących z przeciwka mężczyzn.

— Dostałeś też taki zwariowany telegram?

— Jak byś zgadł! Zanim go odszyfrowałem, było już wpół do dwunastej. Gnałem taksówką, żeby zdążyć na czas do „firmy".

Z dozorcówki wyjrzał gospodarz. Zobaczywszy, że dwaj rozmawiający podniesionymi głosami to „swoi", czyli redaktorzy: Jerzy Dąbrowski i Jerzy Kasprzak ze „Świata Młodych" — uspokoił się.

W gabinecie naczelnego czekało już sześć osób, gdy obaj zdyszani redaktorzy weszli do pokoju. Wszyscy

Dokończenie na str. 8

Dla wszystkich uczestników „Ligi Nieustającej Przygody" zamieszczamy dziś na str. 2 wzór legitymacji członkowskiej.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 51 (1939) 26 czerwca 1970 r. Cena 50 gr

● JUBILEUSZOWY XV KRAJOWY FINAŁ CZWÓRBOJU LA O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH" ODBYŁ SIĘ W DĘBNIE

● ZWYCIĘZCA ZESPOŁOWY: SZKOŁA PODSTAWOWA NR 33 Z WARSZAWY

● WSZYSTKICH ZADZIWIA BLIŻYN

● W LIPCU — FINAŁY MIĘDZYNARODOWE

● SPRAWOZDANIE Z ZAWODÓW, ZDJĘCIA I WYNIKI — NA STR. 4—5

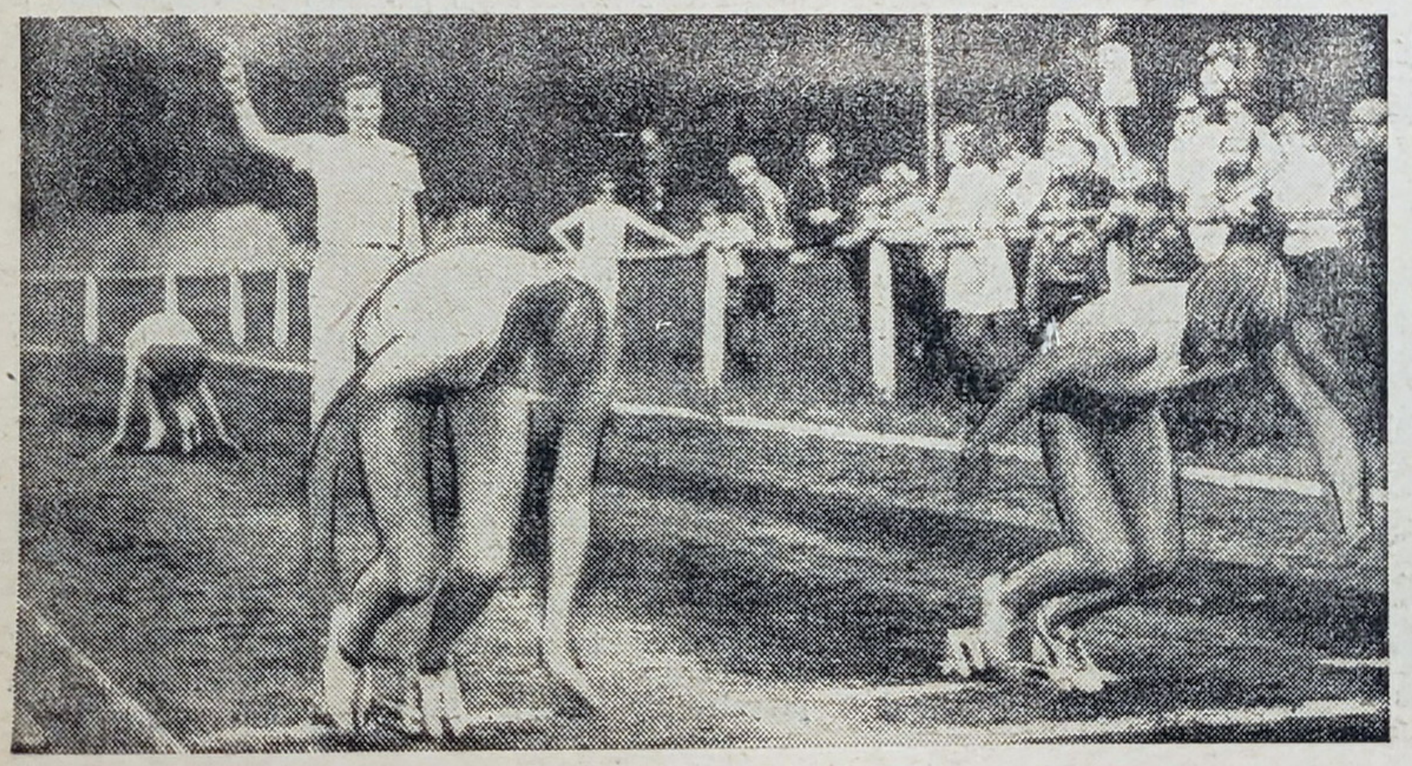

ŚWIAT PRZYGÓD

OSTATNI KROKODYL Larsa Swensona

PO KOLACJI zapanowała cisza.

Ognisko — rozniecone na wilgotnym pagórku torfiastej ziemi powoli dogasało. Wszyscy byli zmęczeni — jak co dzień, kończyli pić piwo z puszek i szykowali niemrawo posłania we wnętrzu motorówki. Wydawało się, że już nikt nic nie będzie miał do powiedzenia, gdy nagle jeden z łowców, wysoki i potężnie zbudowany Lars Swenson — dotąd opanowany — kopnął tlące się gałęzie i ni stąd ni z owąd wybuchnął:

— Już mam tego wszystkiego dość! Jak długo można czekać na ten wasz zakichany helikopter? Tydzień — mogę! Ale dwa, trzy?! Tkwimy w tych przeklętych dopływach i bagnach, moskity nas żrą, a szanowny pan Dattoni jest już pewnie w Europie! Pieniążki za nasze zwierzęta zainkasował, a ja tu na niego czekam jak głupkowate dziecko na tatusia!

— Siedź grzecznie, Lars, na tej ławeczce, tatuś przyjdzie za miesiąc i da ci czekoladkę!...

— Spokojnie, Lars! — przerwał mu ostro szef wyprawy, Drake. — Wszyscy jedziemy na tym samym koniu! Dattoni nie tylko ciebie zaangażował. Zresztą pracuję z nim od piętnastu lat i nigdy jeszcze nie sprawił mi zawodu! Rozumiesz, co to znaczy: — nigdy! A bywały gorsze sytuacje....

Ale Lars Swenson, najlepszy łowca krokodyli na całym Zachodnim Wybrzeżu Afryki — ani myślał słuchać. Z wściekłością rzucił tylko w zarośla pustą puszkę od piwa i mrucząc coś do siebie wcisnął się ze swoim śpiworem w najdalszy kąt ciasnej kajuty.

Dokończenie na str. 4—5

REGULAMIN

Art. 1 — Legitymacja niniejsza uprawnia do brania udziału we wszystkich akcjach **LNP** na terenie całej kuli ziemskiej.

Art. 2 — Zezwala się każdemu legalnemu posiadaczowi legitymacji **LNP** na kontynuowanie zabaw i zajęć **LNP** — do końca życia.

Art. 3 — Zabrania się kategorycznie wydawania **legitymacji LNP:** mazgajom, tchórzom, obibokom, ponurakom itp. — chyba, że przyrzekną solenną poprawę.

Art. 4 — KAŻDY UCZESTNIK LNP MA OBOWIĄZEK SPĘDZIĆ CAŁE WAKACJE NA WESOŁO!

Art. 5 — Nieuzasadnione unikanie przygód będzie karane skreśleniem z listy członków **LNP** — na zawsze.

Główny Dyspozytor LNP

LIGA NIEUSTAJĄCEJ PRZYGODY

LNP

LEGITYMACJA CZŁONKOWSKA

LATO — 1970

(Miejsce na fotografię lub odcisk palca)

Niniejszym zaświadcza się, że kol:

.....
(imię)

.....
(nazwisko)

.....
(pseudonim)

.....
(adres)

jest członkiem rzeczywistym

LIGI NIEUSTAJĄCEJ PRZYGODY

ŚWIAT MŁODYCH

1	2	3
4	5	6
7	8	9

LEGITYMACJA LNP

Każdy uczestnik „LIGI NIEUSTAJĄCEJ PRZYGODY" powinien posiadać własną legitymację członkowską. Wzór tego dokumentu zamieściliśmy powyżej. Pierwsze dwie strony stanowią okładkę, trzecia i czwarta strona — wnętrze legitymacji. Wzór ten należy wyciąć, złożyć na pół, następnie do tego formatu przyciąć usztywniający kartonik, posmarować go z obu stron klejem i włożyć do środka złożonego wzoru. Po wyschnięciu, wyrównać brzegi, wypełnić i nosić stale przy sobie. Strona trzecia, pokratkowana, służy do wklejania znaczków, po wykonaniu zadań LNP. Dziś na str. 8 zamieszczamy pierwszy znaczek.

HARCERSKA POCZTA W SZCZECINIE

10 lat temu harcerze szczecińscy założyli własną Pocztę Harcerską. Wydają oni znaczki, karty pocztowe i koperty z okazji różnych świąt państwowych i harcerskich oraz innych uroczystości.

Są to przeważnie gumoryty, z których odbija się znaczki. Traktuje się je — rzecz jasna — jako znaczki dodatkowe, które nakleja się obok znaczków Poczty Polskiej i po ostemplowaniu odpowiednim datownikiem lub kasownikiem okolicznościowym — wysyła do adresata.

Większość „pocztowców" to młodzi filateliści zrzeszeni w kołach PZF i — jak świadczą organizowane przez nich wystawy i pokazy filatelistyczne — niejednym ciekawym zbiorem mogą się pochwalić.

Godny uwagi jest fakt, że tę pożyteczną zabawę prowadzą od roku 1961 Harcerze Głusi ze Szczepu Drużyn przy PZW w Szczecinie.

Do chwili obecnej wydali 141 znaczków i 15 kart pocztowych oraz stosowali kilkanaście kasowników okolicznościowych. Utrzymują żywy kontakt z podobnymi pocztami w Gdańsku, Gorzowie Wlkp., Krakowie, Nowym Sączu, Rawiczu, Rybniku, Środzie Wlkp., Trzebnicy. Naczelnikiem poczty jest druh harcmistrz Józef Grabarczyk.

Z okazji jubileuszu składamy szczecińskiej Poczcie Harcerskiej serdeczne gratulacje, a naszym czytelnikom prezentujemy jeden znaczek tej poczty w nadziei, że ta forma harcerskiej działalności znajdzie wielu naśladowców. (bis.)

TYLKO

Rzeźbiarz, pan Marian Ulc, przyjechał na jarmark z Szałasu. Jego rzeźby przedstawiają baby w opoczyńskich zapaskach, drwali i innych rzemieślników związanych ze wsią. Jedna z rzeźb wyobraża króla lasu: człowieka, któremu na wyciągniętych dłoniach usiadły ptaki.

Marian Ulc zajmuje się rzeźbą od dzieciństwa, na co dzień pracuje jednakże i na roli, pomagając ojcu w gospodarstwie.

W KAŻDY CZWARTEK w Opocznie odbywa się tradycyjny jarmark. Od świtu zdążają furmanki z pobliskich wiosek i osiedli. W workach pokwikują wiezione na sprzedaż prosiaki, z drabiniastych wozów spoglądają na świat brązowe cielęta.

Gospodynie okryte barwnymi zapaskami trzymają na kolanach wielkie kosze, gospodarze dziarsko trzaskają z bata.

Na targowisku i sąsiadujących z nim wąskich uliczkach powiatowego miasta zbierają się ludziska, aby kupić i sprzedać. Jest wszystko, co potrzebne w gospodarstwie.

Bednarz oferuje dębowe, opasane obręczami beczułki i pachnące sosnowym drewnem szafliki, maselnice, donice na kwiaty. Garncarz sprzedaje gliniane garnki, dzbany, makutry do kręcenia maku. Można też kupić wiklinowe kosze i słomiane kapelusze, a również świeżuteńkie białe serki, jaja, śmietanę w butelkach i osełki masła. Są i nowalijki: kapusta, truskawki, czereśnie, a z któregoś kosza wystawiają dziobki małe gęsiaki!

Powodzeniem cieszą się lśniące nowością grabie, konieczne podczas sianokosów. Gospodynie rozglądają się za bańkami na mleko i przymierzają kretonowe fartuchy, niezbędne przy robotach w gospodarstwie.

Ten jarmark, na który „Świat Młodych" otrzymał zaproszenie, był pierwszym dniem szóstych z kolei **Dni Folkloru Opoczyńskiego.**

Co wiosny odbywają się w Opocznie, jakże słusznie dumnym z przywiązania do tradycji, pokazy zespołów tanecznych i wyrobów artystów ludowych. Podczas tych dni poeci recytują wiersze, wycinkarki demonstrują przy pomocy wielkich nożyc do strzyżenia owiec, jak robi się misterne, opoczyńskie gwiazdy, kwadraty i drzewka z kolorowego papieru.

Tutaj, na terenie opoczyńskiej ziemi, zbierał ludowe piosenki twórca słynnego zespołu „Mazowsze", Tadeusz Sygietyński...

— Na pierwszym występie „Mazowsza" artyści ubrani byli właśnie w opoczyńskie wełniaki — mówi pan Bolesław Wojewódzki, znawca i wielbiciel miejscowego folkloru.

— Ziemia Opoczyńska miała lichą glebę, rolnicy mawiali, że daje ona „ziarno za ziarno, a słomę darmo". Tak więc, żeby im się weselej żyło, ubierali się barwnie, a kobiety przystrajały chaty. Stąd właśnie wycinanki czy też piękne „pająki", zastępujące mieszkańcom wiosek żyrandole oglądane przez nich podczas kościelnych uroczystości...

Pan Bolesław Wojewódzki opowiedział nam też wiele ciekawych rzeczy o strojach opoczyńskich kobiet. Okazało się, że i wełniaki mogą być „modne", choć nadal tradycyjnie tkane są z prawdziwej owczej wełny.

Jeśli zdarzy się Wam być kiedyś na Kielecczyźnie w pobliżu Opoczna, zwróćcie uwagę na kobiety w zapaskach. Im starsza kobieta, tym poważniejsze barwy ma jej zapaska. Młode noszą zapaski barwne jak tęcza! Kolory te mają zresztą bardzo ładne nazwy: niebowy, gąsiątkowy, gryczany, wścieklutki...

A gdy będziecie w Opocznie w dzień świąteczny, zobaczycie dziewczęta ubrane w białe haftowane koszule o bufiastych rękawach, pasiaste spódnice i zapaski — fartuchy z naszytą czarną aksamitką. Podanie mówi, że czerń tych aksamitek, to żałoba noszona po Kazimierzu Wielkim — „Królu Chłopów".

ROZWIĄZANIE ZADAŃ SUPER-SAMU L-32

OSTATNI ZESTAW zadań przed wakacjami był chyba najtrudniejszy. Spora grupa rozwiązujących nie mogła sobie poradzić z „wnuczkami babci Pelagii", czy też z ustaleniem wszystkich możliwych wariantów rozwiązania zadania z dziesiątką zwierząt. Wprawdzie niektórzy podali dobre rozwiązania, ale nie przedstawili całego toku rozumowania. Takich odpowiedzi nie brałem pod uwagę.

A oto rozwiązania:

Wnuczki babci Pelagii

„Grażyna gra na skrzypcach. Jaki język zna Ania, nie można ustalić, gdyż w zadaniu podano jeden język obcy za dużo" — pisze **Wojciech Mielewczyk** z Gniezna, ul. Wrzesińska 20/6. I to jest prawidłowe rozwiązanie. Rzeczywiście warunki zadania są tak ustalone, że trzem dziewczętom, w tym i Ani, nie można jednoznacznie przypisać znajomości jednego języka. Zadania nie zawsze są rozwiązalne.

Ciężar myszy równy ciężarowi słonia

Z prawidłowej równości $x + y = 2v$ wyciągnięto fałszywy wniosek, stosując błędne przekształcenie. Wyciągając bowiem pierwiastek kwadratowy z obu stron równości $(x - v)^2 = (y - v)^2$ nie wzięto pod uwagę dwóch możliwości: albo $x - v = y - v$, albo $x - v = v - y$. Tylko równość druga jest prawdziwa. Wynika to z następującego rozumowania: x i y — to liczby dodatnie, dla których $x + y = 2v$. Jeżeli więc $x > v$ to $y < v$ (pierwszy przypadek), a jeżeli $x < v$, to $y > v$ (drugi przypadek). W pierwszym przypadku $x - v > 0$; $y - v < 0$, a więc równość $x - v = y - v$ nie jest możliwa (liczba dodatnia nie może być równa ujemnej). W drugim: $x - v < 0$; $y - v > 0$, co znów obala równość $x - v = y - v$. Natomiast druga równość $x - v = v - y$ nie jest sprzeczna z warunkami pierwszego i drugiego przypadku. Gdyby przyjąć właśnie tę równość, uniknęłoby się błędu, lecz... nie otrzymałoby się również, jak zresztą należało się tego spodziewać, żadnego ciekawego wyniku. Z równości $x - v = v - y$ wynika znowu początkowa równość: $x + y = 2v$.

To rozwiązanie jest bardzo dobre. Przysłał je **Stanisław Zapałowski** z Nowego Miasta Lubawskiego ul. Wiązowa 6.

Gdzie podziała się jedna kreska?

„Przez „x" oznaczam długość jednej kreski na pierwszym rysunku. A więc długość wszystkich kresek na tym rysunku wynosi: 13 x.

Przy przesunięciu każda kreska zwiększyła swą długość o $\frac{x}{12}$, a więc długość nowej kreski (na drugim rysunku) wynosi: $x + \frac{x}{12}$

Rozumując analogicznie możemy ustalić sumaryczną długość wszystkich dwunastu kresek na drugim rysunku: $12 \cdot (x + \frac{x}{12}) = 12x + x = 13x$. Jak widać suma długości wszystkich kresek przed i po przesunięciu jest taka sama. Kreska nie zniknęła, lecz została „rozparcelowana" na dwanaście równych części i „dodana" do pozostałych."

Nagrodę za to rozwiązanie otrzymuje **Magdalena Kopeć** z Krakowa, ul. Słoneczna 16/37.

Koń i muł

Muł niósł siedem worków, koń — pięć. Nagrodę otrzymuje **M. Rutkowski** z Żar k/Żagania, ul. M. Konopnickiej 15/5.

Ile było kur, psów i much?

Jak już mówiłem, to zadanie było najtrudniejsze. Przytoczę rozwiązanie **Kazimiery Klaus** z Woli Mieleckiej 151, woj. Rzeszów, które jest nie tylko poprawne, ale i przejrzyste. Kasia wprowadziła następujące oznaczenia: x — ilość kur, y — ilość psów, 10 — x — y — ilość much. Dalej: 2x — ilość nóg kur, 4y — ilość nóg psów oraz: 6 (10 — x — y) — ilość nóg much. Teraz łatwo ułożyć równanie:

$2x + 4y + 6(10 - x - y) = 46$

Po przekształceniu otrzymujemy: $y = 7 - 2x$. Równania tego nie można rozwiązać tradycyjnymi metodami, ponieważ występują dwie niewiadome. Zwróćmy jednak uwagę na treść zadania. Niewiadome x i y oznaczają ilość kur i psów. A więc muszą to być liczby całkowite, naturalne. Na x można więc podstawiać liczby większe od zera a mniejsze od 4, czyli 1, 2, 3. Gdyby bowiem x równało się czterem, wówczas y miałoby wartość ujemną. Reasumując, ponieważ x może mieć trzy wartości, to również tyle wartości otrzymamy na y. W wyniku prostych obliczeń, których nie będę już przytaczał, łatwo ustalić trzy warianty rozwiązania, pierwszy: 1, 5, 4; drugi: 2, 3, 5; trzeci: 3, 1, 6. Kolejne cyfry w tych zestawach oznaczają ilość kur, psów i much.

I to wszystko na dziś. „Super-sam" i cały „Labirynt" przerywa swoją działalność na okres wakacji, życząc Wam dużo słońca i wielu nowych znajomości.

Nagrody w postaci bonów książkowych wartości po 20 zł każdy wyślemy pocztą.

ST. BOROWIECKI

W OPOCZNIE

Każda wieś ma swoją własną modę. Inaczej chodzą ubrane kobiety z Libiszowa, Studzianny czy Prymusowej Woli, a inaczej ze Smardzewic czy Sławna. U jednych koszule haftowane są krzyżykami, u drugich ozdobione koronkowymi wstawkami. Tu staniki z wełny tkanej w barwne pasy, tam aksamitne gorsety, błyszczące cekinami.

Mężczyźni zarzucili strój ludowy całkowicie. Mogą natomiast — opowiedzieć anegdotę.

„Rzecz działa się przed laty, gdy jeszcze i chłopi nosili portki w pepitkę, buty w harmonijkę, lejbik, sukmanę i kaszkiet z pękiem kwiatów. Tak właśnie ubranego gospodarza spotkał raz mieszczuch w garniturze.

— Skąd macie taki strój? — zapytał go.

— Skąd, panie? A, to historia długa. Najpierw było takie brązowe ziarenko lnu, które wyrosło niebieskim kwiatkiem, a kiedy już dojrzało, to się zerwało, ususzyło, namoczyło, ususzyło jeszcze raz, wsadziło do wody, wysuszyło trzeci raz, a potem połamało, poszarpało, uprzędło i utkało... Z tego jest moja koszula.

A jak ja ją długo, długo będę nosił i już mi się ona podrze, to ją oddam do takiego miejsca, gdzie kupują stare ubrania. Potem to pojedzie do fabryki i z tego wy, panie, będziecie mieli garnitur, taki jak ten, w którym chodzicie..."

*

Dni Folkloru już się zakończyły, ale opoczyńskie jarmarki odbywają się w każdy czwartek.

A zatem do Opoczna, jeśli znajdziecie się na wakacyjnym szlaku.

A. GRZYBOWIECKA

Foto: St. Borowiecki

Bednarz z dziadza pradziada, pan Jan Podpłoński, robi nie tylko beczki, ale i coraz rzadziej już używane maselnice, szafliki, skopki na mleko i dzieże.

— Wyroby z drewna zastępuje blacha — mówi pan Podpłoński. — Nawet dzieży na chleb rzadko się używa, bo gospodynie wolą chleb kupić w sklepie, niż piec w domu...

Józefa Ragulska z Szeskowic nauczyła się robienia wycinanek od swojej matki. Strój, który pani Józefa ma na sobie, jest także jej własnej roboty! Haftowana koszula z koronką na tzw. przyramkach i mankietach oraz tkana z wełny spódnica, fartuch i stanik. Tylko chustka — szalinówka pochodzi ze sklepu.

JUBILEUSZOWY XV KRAJOWY FINAŁ CZWÓRBOJU LA O PUCHAR „ŚWIATA MŁODYCH"

Ów zwycięski zespół ze Szkoły Podstawowej Nr 33 w Warszawie, w składzie: Grażyna Golczyk, Jolanta Kujda, Irena Kurasz, Elżbieta Lipska, Elżbieta Przybyszewska, Wiesława Wroniewska, Krzysztof Banak, Piotr Bieniek, Bogdan Grześlak, Andrzej Jaworski, Bogdan Rakowski, Krzysztof Walczak. Wraz z nimi — najwyższe czwórbojowe trofeum — Puchar „Świata Młodych". Zespół ten pojedzie na finał międzynarodowy Czwórboju, który odbędzie się w lipcu br. w Bułgarii.

OFICJALNE WYNIKI ZESPOŁOWE

1. Szk. Podst. nr 33 w Warszawie	2490 pkt.
2. Szk. Podst. nr 16 we Wrocławiu	2476 pkt.
3. Szk. Podst. nr 15 w Tychach (woj. katowickie)	2431 pkt.
4. Szk. Podst. w Bliżynie (woj. kieleckie)	2416 pkt.
5. Szk. Podst. nr 1 w Nidzicy (woj. olsztyńskie)	2413 pkt.
6. Szk. Podst. nr 1 w Łodzi	2407 pkt.

NAJLEPSZE WYNIKI INDYWIDUALNE

DZIEWCZĘTA:

1. Anna Jaszczuk	— SP nr 16 — Elbląg	296 pkt.
2. Halina Stopa	— SP nr 1 — Namysłów	295 pkt.
3. Barbara Ślęzak	— SP nr 15 — Tychy	287 pkt.

CHŁOPCY:

1. Piotr Bieniek	— SP nr 33 — Warszawa	309 pkt.
2. Krzysztof Należny	— SP nr 16 — Tarnów	295 pkt.
3. Bogdan Grześlak	— SP nr 33 — Warszawa	285 pkt.

SZYBCIEJ, WYŻEJ, DALEJ

SZEREG harcerzy-fanfarzystów podniósł do ust swoje instrumenty. Ostry, rześki sygnał uniósł się nad wypełnionym stadionem. Flaga majestatycznie wpłynęła na maszt. Padły tradycyjne słowa:

— XV Krajowy Finał Czwórboju LA o puchar „Świata Młodych" uważam za otwarty...

Zapłonął olimpijski znicz.

Z całej Polski zjechały na Finał do Dębna Lubuskiego najlepsze szkolne zespoły czwórbojowe wszystkich województw. Na piękne sportowe spotkanie, rozgrywane już drugi rok w tym mieście, które dwadzieścia pięć lat temu wróciło na zawsze do Polski.

Rożnokolorowe dresy zawodników, nieskazitelnie białe stroje sędziów. Na zielonej murawie boiska ożywiony ruch. Oto już pierwszy strzał startera, pierwsza seria biegu na 60 m dziewcząt. I od razu świetny wynik: 8,2 sek. uzyskuje Irena Kurasz z Warszawy. Będzie to drugi czas zawodów, uzyskany zresztą później przez kilka dziewcząt. Najlepszy czas dziewcząt w tej konkurencji — 8,1 sek. — wywalczyły aż trzy zawodniczki.

W czasie kolejnej serii biegów, Ela, jedna z zawodniczek z Ursusa, nie wychodzi z bloków startowych. Rywalki biegną do mety, jej nie pozwoliło olbrzymie nerwowe napięcie. Sprawą zajmuje się natychmiast komisja odwoławcza zawodów. Zapada werdykt: Ela pobiegnie sama po zakończeniu konkurencji. Samotny bieg bacznie obserwuje publiczność, sędziowie, koledzy z zespołu. Udało się, czas 9,0 sek. zostaje zaliczony. Duże brawa na stadionie. Ursus nie traci cennych punktów. A była to sprawa szczególnie ważna, bo zespół dziewcząt z Ursusa liczył tylko pięć zawodniczek zamiast sześciu. Jedna tuż przed wyjazdem zachorowała i nie mogła przybyć na zawody.

Podczas, gdy na drugim końcu stadionu dobiegają końca rzuty piłeczką palantową, proszę **p. Henryka Witkowskiego** o ocenę pierwszego dnia zawodów. Pan Witkowski — wiceprezes Zarządu Powiatowego ZSZ w Dębnie i kierownik Sportowego Ośrodka Szkolnego, po raz drugi jest kierownikiem finałowego spotkania Czwórboju.

— Już w tej chwili widać — mówi pan Henryk — że poziom wyników jest lepszy niż rok temu. W samych choćby biegach chłopców jest więcej rezultatów poniżej 8 sekund. Weźmy np. zawodników z Nidzicy — aż dwóch ma wyniki po 7,8 sek., a dwóch nawet 7,7 sek. Albo zespół szkoły z Bliżyna, woj. kieleckie — też bardzo dobry!

Zespół z Bliżyna zajął w ogólnej punktacji finałowej IV miejsce. Rzadko zdarzało się, by przedstawiciele szkoły wiejskiej uplasowali się tak wysoko. Gratulujemy serdecznie zespołowi i nauczycielowi wf z Bliżyna, panu Zdzisławowi Furmankowi.

Rewelacją zawodów był Krzysztof Należny ze Szkoły Podstawowej Nr 16 w Tarnowie. W skoku w dal osiągnął wynik 596 cm, w biegu na 60 m — 7,4 sek. Chyba usłyszymy o nim jeszcze w przyszłości.

Co ciekawe: — najlepsze wyniki punktacyjne dziewcząt wcale nie są gorsze od wyników chłopców. Porównajcie tabelę: tylko Piotrek Bieniek (I m) wyprzedza Ankę Jaszczuk o 13 pkt. Już drugie miejsca mają po 295 pkt., a zdobywczyni III miejsca — Basia Ślęzak bije swego kolegę z III miejsca — Bogdana Grześlaka — o dwa punkty. A więc — brawo dziewczęta! Szybciej, wyżej, dalej!

Finał Czwórboju — to nie tylko walka o punkty na stadionie. Trzeba przecież zabezpieczyć zawodnikom nocleg, dobre wyżywienie, obsadę sędziowską zawodów, sprawną informację i... pogodę. To wszystko było w Dębnie „na medal". Zawodnicy kwaterujący w szkole nr 1 w Dębnie prosili „Świat Młodych" o przekazanie szczególnych podziękowań pani Stanisławie Góral, kierowniczce tamtejszej stołówki. Pani Góral troszczyła się o to, by każdy wszystko zjadł, proponowała dokładki, podsuwała desery. Wszyscy czuli się jak u mamy.

A w imieniu współorganizatorów Czwórboju — Szkolnego Związku Sportowego, Głównej Kwatery ZHP, redakcji „Świata Młodych" — serdecznie dziękujemy władzom miejskim, partyjnym i sportowym Dębna za znakomitą oprawę i sprężystą organizację tej pięknej imprezy.

Swoją drogą — aż trudno uwierzyć: kiedy „Świat Młodych" organizował pierwszy finał Czwórboju, żadnego z dzisiejszych finalistów nie było jeszcze na świecie. Tak więc znów mieliśmy mały jubileusz: piętnastolecie.

Tekst: JAN STYKOWSKI
Foto: Zbigniew Bogucki

W tym roku w skokach stosowano raczej styl tradycyjny. Tylko nieliczni skakali „na plecy". Tę właśnie metodę określono humorystycznie jako „styl Huckleburry".

Prawidłowe rozluźnienie mięśni i właściwa rozgrzewka — to połowa powodzenia sportowej walki.

A oto współtwórcy sukcesów zwycięskiego zespołu z Warszawy, nauczyciele wf ze Szkoły Podstawowej Nr 33: pani mgr Maria Michalak i p. mgr Edward Jankowski.

OSTATNI KROKODYL Larsa Swensona

Dokończenie ze str. 1

Sytuacja była rzeczywiście niewesoła. Zapasów paliwa i wody mieli jeszcze na dwa, trzy dni. Pięć osób stanowiących ekipę hamburskiej firmy Dattoni tkwiło w samym środku potężnej delty Nigru. Rozległy, bagnisty teren o powierzchni 24 tys. km. kw. był wymarzonym miejscem dla ich pracy. Łowili tu zwierzęta dla ogrodów zoologicznych Europy. Dattoni przewoził je helikopterem do Lagos, a potem ładował na statki. Zjawiał się raz na tydzień przywożąc zapasy. Od jego ostatniej wizyty minęło jednak osiemnaście dni! Zabrał duży transport zwierząt i nie pokazał się więcej.

Czyżby oznaczało to, że...

Na drugi dzień, rankiem

WSZYSCY WSTALI w jeszcze gorszych humorach. Swenson do nikogo się nie odzywał. Siedział z boku i ponuro patrzał w wodę. Rozkład zajęć przewidywał, że tego dnia on ma prowadzić motorówkę. Ale Lars ani myślał zająć się swoimi obowiązkami. Na pytanie zadane mu przez Drake'a: — Kiedy ruszasz? — odburknął tylko:

— Odczep się! Palcem nie kiwnę, dopóki się tu nie zjawi kochany pan Dattoni. A kiedy się zjawi, to z wami dwoma pogadam **osobiście...**

Drake nie chciał wszczynać awantury. I tak zresztą na nic by się ona w tej sytuacji nie przydała. Zacisnął więc tylko zęby i zabrał się sam do czyszczenia świec. Wykręcił je z silnika, ale kiedy kładł na burtę... dwie z nich stoczyły się do wody!

Od tego momentu wszystko potoczyło się błyskawicznie.

Śmierć czai się w głębinie

DRAKE włazi do wody, która ma w tym miejscu przy brzegu — głębokość około metra.

Swenson i pozostali łowcy patrzą w stronę Drake'a. Jeden z łowców mówi: — Uważaj na krokodyle. Wczoraj widziałem kilka sztuk nie dalej niż sto metrów stąd...

Drake odpowiada: — To było wczoraj...

I przykucnąwszy w wodzie, która mu sięga do nosa, szuka po omacku zguby na dnie.

W odległości piętnastu metrów od Drake'a wystrzela nagle w górę fontanna mulistej, spienionej wody! Odrywa się od niej podłużny kształt długości 6—7 metrów i sunie szybko jak gliniastożółta, ciemnobrązowa plamkowana torpeda w kierunku motorówki.

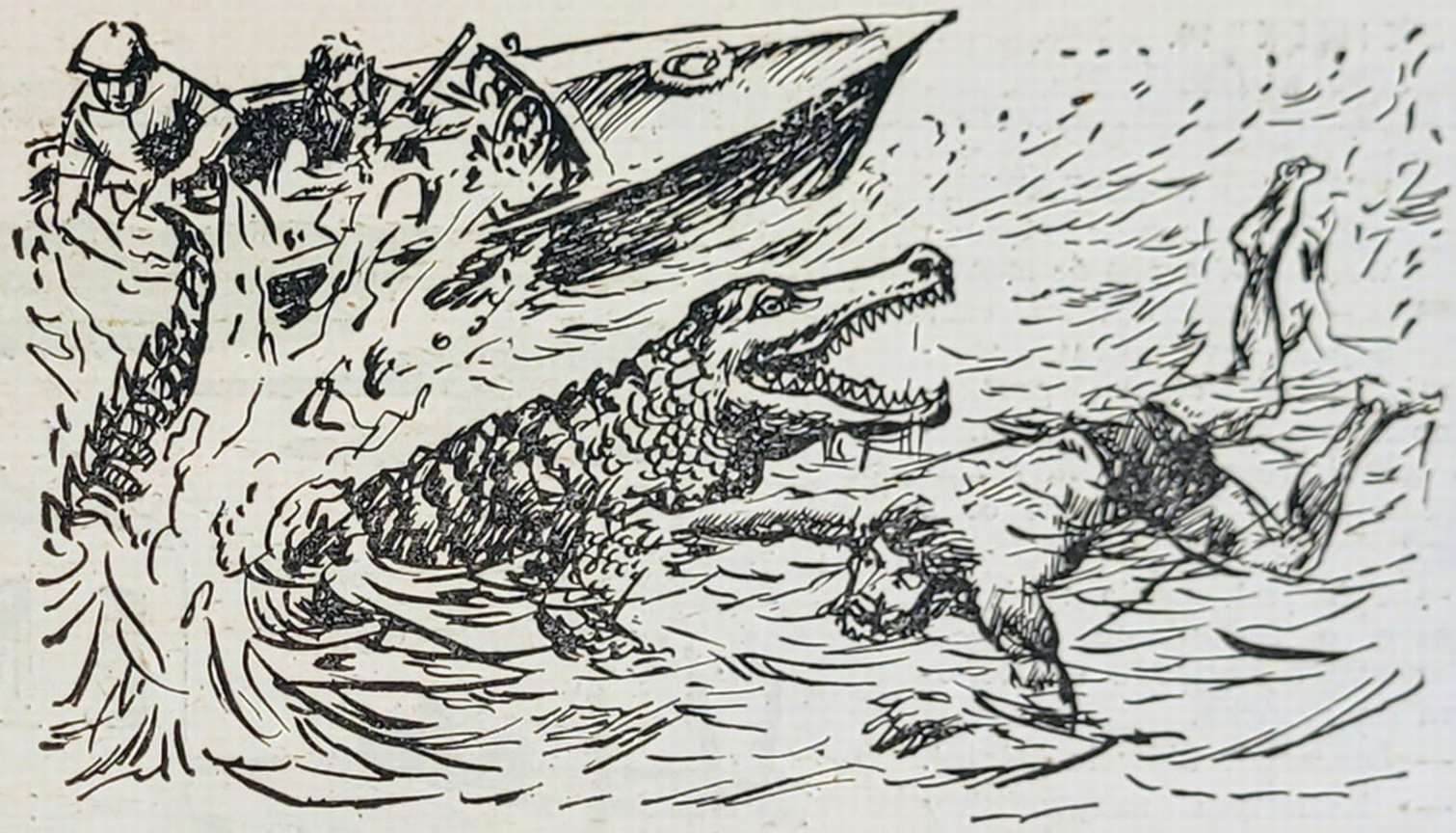

Drake o niczym nie wie, bowiem zanurzył się właśnie wraz z głową. Ktoś krzyczy: — Sztucer!!!

Swenson podrywa się i skacze bez namysłu prosto przed pysk nadpływającego potwora! Nowa fontanna wody!

Drake wynurza głowę, orientuje się, że będzie za chwilę atakowany, ale nogi utkwiły mu w mule, nie może się wygramolić. Kiedy mu się to wreszcie udaje — powierzchnia wody jest już zupełnie spokojna.

Drake łapie sztucer, błyskawicznie ładuje i...

Nic. Cisza.

Kilka sekund później po lewej stronie motorówki wynurza się Swenson i natychmiast nurkuje znowu, gdyż zaraz za nim widać wyraźnie koniec pyska i wypukłe oczy krokodyla, który **czeka** teraz na swoją ofiarę, bo wie, że ta za chwilę wynurzy się ponownie.

Odległość 30—35 m. Drake składa się do strzału, zawalane błotem ręce ślizgają mu się na spuście, ale mimo to celuje tylko ułamek sekundy.

Strzał! Tylko jeden.

Potężna trzecia fontanna wody, krokodyl znika. Swensona nadal nie widać.

W kilka sekund potem odczepiona od brzegu motorówka, na wiosłach, podpływa do miejsca, gdzie Lars się poprzednio wynurzył. Mija blisko minuta, woda uspokaja się zupełnie. Wreszcie Lars wypływa. Całą skórę na klatce piersiowej ma pociętą, jak gdyby przejechał się po wbitych na sztorc sztyletach.

Pomagają mu wgramolić się do łodzi. Ktoś przynosi wodę w zasobniku, bandaże, środki dezynfekujące.

— Daję słowo honoru — mówi Lars krzywiąc się — że to jest mój ostatni krokodyl...

Drake otwiera hermetyczny zasobnik z ampułkami i wyjałowionymi strzykawkami:
— Zrobię ci zastrzyk przeciwtężcowy...

Lars patrzy na strzykawkę, oczy mu się rozszerzają, ale mimo to kończy: — ... którego próbowałem łapać za darmo! Już mnie na to nie nabierzesz...

I mdleje! Bowiem Lars Swenson, najlepszy łowca krokodyli na całym Zachodnim Wybrzeżu — bardzo nie lubi zastrzyków!

I wtedy w nagłej ciszy słychać dalekie, ledwie dosłyszalne brzęczenie, które wzmaga się coraz bardziej, przechodzi w wyraźny warkot. A po chwili na niebie nad nimi widać już wyraźnie znajomy kształt. Dattoni dotrzymał słowa...

JERZY DĄBROWSKI
Rys. M. Kościelniak

Uwaga mieszkańcy Warszawy i okolic!

W lokalu Głównej Kwatery ZHP, Warszawa, ul. Konopnickiej 6 (parter) czynna jest

WYSTAWA PRAC

nadesłanych na Wielki Konkurs Marynistyczny zorganizowany przez Inspektorat Wychowania Wodnego Chorągwi Stołecznej ZHP. Wystawa, na której można obejrzeć prace o tematyce morskiej (grafika, rysunek, malarstwo, fotografika, modele) — trwać będzie tylko do dnia 4 lipca br. Wstęp wolny.

Po 700 latach...

Po trwającej 700 lat przerwie znów popłynęła woda starym korytem rzeki Kuwań-Daria do Morza Aralskiego. Zakończono właśnie w Kazachstanie prace przy usuwaniu z koryta rzeki olbrzymich ilości piasku nawianego z pustyni. Równocześnie zbudowano system irygacyjny zapewniający systematyczny napływ do „ożywionej" rzeki wody z Syr-Darii. Jak wykazały badania archeologiczne Kuwań-Daria wyschła jeszcze w XIII wieku. Jej ponowne uruchomienie pozwoli przywrócić życie na dużych terenach pustynnych, leżących na wschód od Morza Aralskiego.

Pogłębianie cieśnin duńskich

Po Bałtyku pływają coraz większe statki, co jest zgodne z ogólnoświatową tendencją w żegludze. Dlatego też trwa pogłębianie cieśnin duńskich do 18 m (o 3 m więcej niż dotychczas), aby mogły po tej ważnej trasie kursować nawet 200-tysięczniki.

WILKI na GRANICY

ALEKSANDER WIĄCEK
JERZY RUSZCZYŃSKI

ODCINEK 18.

LEDWIE WARSZAWSKI wyszedł, major Gruda wezwał Wierzbę do siebie:

— Czy ten wasz cały Szpak zwariował, sierżancie? Przed chwilą przekazano nam telefonogram od niego takiej treści: „Kudłaty zlatuje z pnia". Rozumiecie co z tego?

— Tak jest, panie majorze. Proszę o zezwolenie natychmiastowego wyjazdu samochodem do Pieńska.

— Dlaczego? Mówcie jaśniej.

— Kudłatym nazywaliśmy między sobą grabarza. Szpak go pilnuje. Widocznie doszedł do wniosku, że chwila przekroczenia granicy jest blisko. Jako miejsce przejścia grabarz wybrał oczywiście Pieńsk i dlatego Szpak mówi w telefonogramie o pniu. Chciałbym dopilnować, żeby nikt nam nie uciekł.

— Słusznie, sierżancie. Weźcie mojego willysa i wstąpcie po drodze do kolegów z tamtego odcinka, bo trzeba sobie zapewnić ich współpracę.

— Tak jest, panie majorze.

*

Kapitan Olejarski bez entuzjazmu opowiadał Wierzbie o działalności w okolicach Pieńska:

— Dostałem odpis meldunku waszego zwiadowcy, który tu grasował bez mojej wiedzy. Kazali mi tę sprawę załatwić jako najpilniejszą, ale na razie nic z tego nie wychodzi. Coś tam wasz kapitan pomylił...

— Jaki kapitan? — zdumiał się Wierzba.

— Ja mam znać waszych ludzi? Proszę spojrzeć.

Pod długim tekstem maszynowym Wierzba zobaczył zamaszysty podpis Szpaka, poprzedzony trzema niewyraźnymi literkami. W ten sposób skrót „kpr" dziwnie przypominał kapitana. Sierżant poważnie przyjął ten błyskawiczny awans kolegi.

— Ach tak, to Szpak, bardzo inteligentny zwiadowca. Co on mógł pokręcić?

— Namówił nas na obserwację starej elektrowni. Przeszukaliśmy ją dokładnie, ale bez skutku. Nasi ludzie ciągle jej pilnowali, i to ze szkodą dla innych odcinków. Zresztą wystarczy spojrzeć na mapę, żeby zrozumieć nonsens tego pomysłu z elektrownią. Tu brzeg wysoki, dno muliste, kto by tam przechodził. Natomiast poniżej Pieńska, tam jest przejście znakomite. Zauważyłem to przed czterema dniami, zaraz zdjąłem wartę spod elektrowni i tam przeniosłem. Rezultaty już są. Złapaliśmy przemytnika. Miał cały worek smoczków dla niemowląt.

— Faktycznie, teraz smoczki konieczne, dzieci rodzi się dużo — zauważył Wierzba. — Ale chyba nie o to nam chodzi. Bardzo się cieszę, że pan kapitan przerzucił te posterunki.

— Dlaczego?

— Coś mi się zdaje, że teraz pan szuka klucza pod latarnią, bo tam jaśniej — odgryzł się Wierzba za poprzednią rozmowę. — A co porabiają starzy znajomi Szpaka? — spytał wskazując na raport. — Co z Seretiukiem?

— Pracuje po dawnemu. Daliśmy mu anioła stróża, ale chyba niepotrzebnie Na razie nic nowego, to musi być spokojny człowiek.

— No dobra. A co z tym całym Szymkiem?

— Już się urwał, nawet pracy nie wypowiedział, forsy nie wziął. Mówili, że pojechał z szabrem do Łodzi, ale sprawdzaliśmy przez milicję. Nie ma go tam.

— Dziękuję, panie kapitanie. To już chyba pojadę do Pieńska.

*

Ruiny elektrowni pod Pieńskiem wyglądały odrażająco. Ściany odrapane z tynków, puste oczodoły okien, dokoła gruzy i śmieci. Od granicznej Nysy dzieliła je półkilometrowa przestrzeń łąki, na której oprócz paru kikutów drzew widać było z daleka wrak czołgu. Krzaki były widać niedawno wycięte przez WOP. Wierzbie nie podobało się to manifestowanie zainteresowania tym odcinkiem granicy. Przez resztki bramy Wierzba wszedł w obręb murów. Sufity były wszędzie pozrywane, pokrzywy zarastały resztki popalonych urządzeń. Sierżant obszedł budynek dokoła i odnalazł kamienne, spękane schodki, prowadzące do piwnicy. Widząc solidne sklepienie uspokoił się, że cały ten kram nie zawali mu się na głowę. Zszedł po pięciu stopniach, po czym musiał skręcić pod kątem 180°. Zszedł jeszcze po paru stopniach i zaklął czując, że stoi w wodzie. Cofnął się do światła i wyjął z torby lampę elektryczną. Okazało się, że piwnica była całkowicie zalana wodą, której poziom sięgał do samego sufitu.

Wracając już do placówki Wierzba obejrzał się i mruknął do siebie:

— Ciekawe, skąd ta różnica poziomu wody między rzeką a piwnicą. Warto będzie to jutro dokładniej sprawdzić.

Wierzba obszedł cały Pieńsk wzdłuż i wszerz, lecz nie natrafił na żaden ślad Szpaka ani grabarza. Widocznie przewidywane przez Leona przejście granicy zostało odłożone. Nie widząc innej rady, Wierzba odesłał willysa, a sam naciął sporą garść patyków i wrócił do placówki.

— Patrzcie go — podśmiewali się żołnierze — w inżyniera chce się bawić.

„Byleście się ze mnie jutro więcej nie nabijali" — klął w duchu Wierzba, oznaczając różne odcinki na pęku patyków. Nie chcąc narażać się na dalsze docinki, następnego dnia już przed świtem, uzbrojony w potężną poziomicę murarską, ruszył w kierunku starej elektrowni. Plutonowy Jędrzejczak zwany „Żyrafą" z racji wysokiego wzrostu, sam zaproponował mu swoje towarzystwo. Dochodząc do celu Wierzba spytał go nagle:

— Widzicie?

— Te ślady na trawie? Kogoś diabli nieśli od drogi do ruin. Pewno za swoją potrzebą.

— Po nocy łaziłby w ruiny? Nie mógł przy drodze? Przecież tu pusto.

Powoli, ostrożnie doszli po śladach do elektrowni. Na powierzchni kamiennych schodów prowadzących do piwnicy widać było wyraźnie, że ktoś tu szedł w mokrych, gumowych butach, na których pozostały jeszcze resztki mułu rzecznego.

— Musiał cholernik przejść tu przez rzekę i odpoczywać w piwnicy — domyślił się Żyrafa.

— Chyba nie — kręcił głową Wierzba. — Sądząc po śladach, właśnie wychodził z piwnicy. Muszę je dokładnie przerysować. Wierzba wyciągnął notatnik i zaczął rysować, a Jędrzejczak korzystając z jego nieuwagi wszedł do piwnicy.

— Panie sierżancie, co za cuda! — zawołał plutonowy. — Woda opadła!

Jednym susem Wierzba znalazł się w piwnicy. W świetle latarki zobaczył, że nie tylko pięć pierwszych, ale nawet siódmy i ósmy stopień wystają z wody. Na cienkiej warstwie mułu widać było wyraźnie schodzące niżej ślady. Wierzba zrobił ołówkiem kreskę na ścianie oznaczając poziom wody, po czym wyjął z kieszeni zegarek i całówkę.

— Co panu z tego? — spytał Jędrzejczak po dłuższym milczeniu.

— Woda opada z szybkością trzech milimetrów na minutę. Ciekawe, dlaczego.

Jędrzejczakowi spodobało się to zajęcie. Już trzecią noc pod rząd, mimo niewyspania, czatował z Wierzbą koło starej elektrowni. Ulokowali się w krzakach za ostatnimi domami Pieńska i obserwowali drugi brzeg Nysy.

— Zapaliłoby się, co? — zagadał plutonowy, gryząc źdźbło trawy.

— Wiadomo — odparł sierżant. — Ale nie można, łatwo popsuć sprawę. Teraz papierosa daleko widać.

— Znam tu blisko stare stanowisko cekaemu, jeszcze z wojny. Może tam się poczołgać. Ognia nie będzie widać.

Wierzba spojrzał na zegarek. Dochodziła właśnie jedenasta. Trzy godziny bez papierosa. Trudno dłużej wytrzymać.

— Niech wam będzie. Tylko zapalcie ostrożnie.

Jeszcze słychać było ciche krokd oddalającego się plutonowego, gdy Wierzba dostrzegł daleko, gdzieś za graniczną rzeką, na ledwie widocznej linii horyzontu, dwa krótkie błyski światła.

— Zdawało mi się chyba — mruknął do siebie. — To z niewyspania.

C.d.n.

Rys. J. Rockl

Okręty podwodne „ORZEŁ" i „SĘP"

W DNIU 10 LUTEGO 1939 roku do portu wojennego w Gdyni wpłynął Okręt Rzeczypospolitej Polskiej „ORZEŁ", zbudowany w Holandii w stoczni „De Schelde" — Vlissingen. Jednostka ta była darem całego społeczeństwa polskiego dla Marynarki Wojennej. Była to jednostka nowoczesna, jakkolwiek nieco za duża na akwen bałtycki. Przy wyporności podwodnej 1650 ton, okręt ten rozwijał szybkość pod wodą 10 węzłów i był uzbrojony w 12 wyrzutni torped (4 na dziobie, 4 na rufie i po 2 pod pokładem: przed i za kioskiem, kal 550 mm), 1 działo 105 mm w obrotowej osłonie oraz 2 działka 40 mm przeciwlotnicze chowane w specjalnej studzience w kiosku. Warto tu dodać, że studzienkę i urządzenie do chowania działka zaprojektowali polscy inżynierowie, a wykonali Holendrzy. Przy budowie tego okrętu Polacy wprowadzili m. in. pewne zmiany w projekcie Holendrów, proponując wykonanie kiosku spawanego, a nie nitowanego jak dotychczas oraz przenosząc wręgi w kadłubie **mocnym** z wewnątrz na zewnątrz (okręt podwodny ma dwa kadłuby: jeden — zwany **mocnym**, odporny na duże ciśnienia pod wodą, znajduje się wewnątrz drugiego kadłuba zewnątrznego — zwanego **lekkim**). W tym ostatnim umieszczone są m. in. zbiornik. balastowe. Długość „Orła" wynosiła 84 m, szer. — 6,7 m, załoga 60 ludzi.

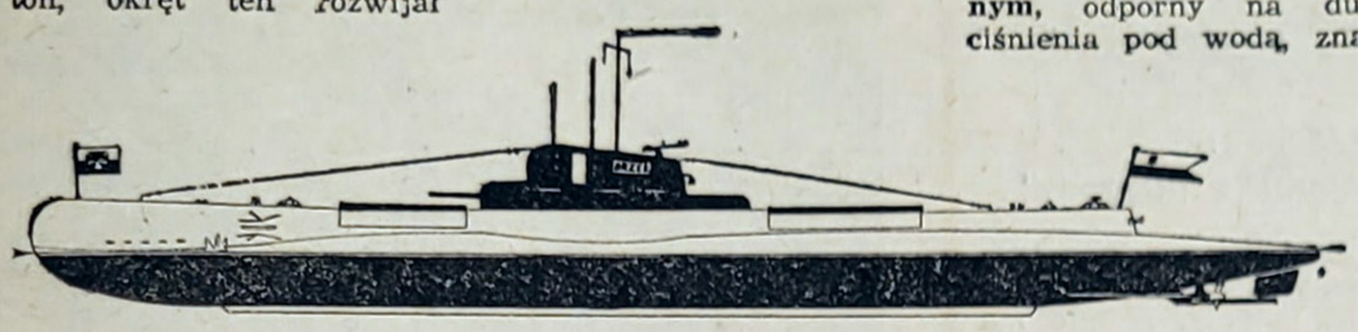

Siostrzany okręt „SĘP", w wyniku groźby nadchodzącej wojny, został porwany ze stoczni, mimo niepełnej gotowości i w dniu 18 kwietnia 1939 przybył również do Gdyni.

W okresie II wojny światowej ORP „ORZEŁ" wsławił się ucieczką z portu w Tallinnie i samotnym przejściem z Bałtyku do Anglii. W 1940 r. torpeduje s/s „Rio de Janeiro" z żołnierzami niemieckimi płynącymi do Norwegii. Zatonął na kolejnym patrolu u brzegów Helgolandu (Morze Północne) w dniu 8.06. 1940 roku. ORP „SĘP" po internowaniu w Szwecji wrócił do kraju w dniu 24. 10.1945 roku i pełni nadal służbę jako jednostka szkolna.

(eles)

STOCZNIA i JACHT im. LEONIDA TELIGI

19 CZERWCA br. z okazji „Dni Morza" w Szczecińskiej Stoczni Jachtowej podniesiono „wiechę" na trzecim kolejnym jachcie klasy „Antares", budowanym przez tę stocznię na zamówienie Głównej Kwatery ZHP. Jednostka otrzyma imię „Leonid Teliga".

To samo imię nosi od 19 bm. Szczecińska Stocznia Jachtowa. Z wnioskiem takim wystąpili czytelnicy „Głosu Szczecińskiego". Wniosek przyjęty został z uznaniem przez całą załogę stoczni.

Nowej jednostce harcerskiej floty i szczecińskim budowniczym jachtów gratulujemy imienia najsławniejszego polskiego żeglarza naszych czasów.

(bis.)

ELIMINATKA OBRAZKOWA PZU

W każdym rzędzie pionowym skreślcie litery tworzące nazwę jednego z przedstawionych obok rysunków (obrazków). Pozostałe litery, czytane w rzędach poziomych, tworzą rozwiązanie.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji: Swiat Młodych, Warszawa, ul. Mokotowska 24.

Na karcie pocztowej należy umieścić dopisek: Eliminatka PZU.

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane następujące nagrody ufundowane z funduszu prewencyjnego PZU w Warszawie: 1 budzik, 2 kometki, 2 piłki do siatkówki, 10 bonów książkowych.

b	p	e	k	z	ż
g	p	s	i	k	e
c	a	z	o	e	e
r	ń	a	s	a	t
w	r	o	t	n	l
u	a	m	j	r	e
z	a	d	w	n	a
s	i	o	a	a	c
h	s	z	i	a	z
z	l	l	e	b	ż
y	o	o	c	d	k
k	n	o	a	i	s
s	l	a	a	m	o
a	y	t	c	n	h

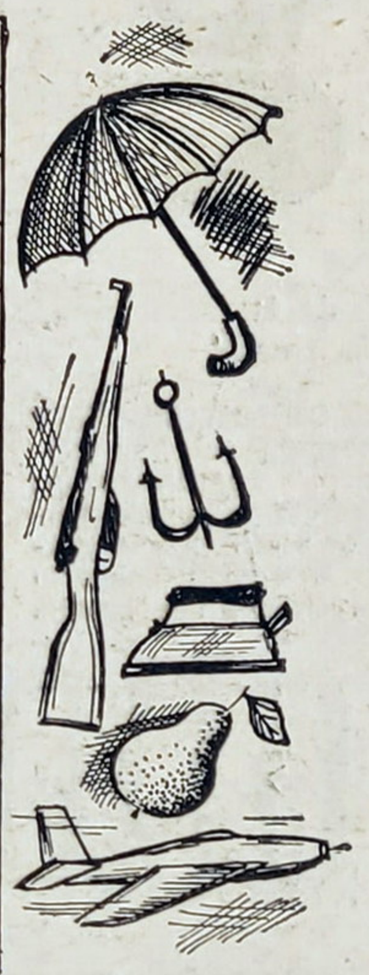

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI GEOGRAFICZNEJ Z NR 40

Nazwy rzek: Odra, Orzyc, Warta, Wkra, San.

Bony książkowe po 20 zł wylosowali: **Urszula Antonik** — Wrocław; **Maria Bokiej** — Wałcz; **Lidia Czarkowska** — Warszawa 26; **Stanisław Demczur** — Tuczno; **Wojciech Kamiński** — Dąbrówka Leśna; **Jerzy Karaszewski** — Bydgoszcz; **Władysław Łach** — Zabawa 9; **Tomasz Piwowarek** — Puławy; **Jolanta Przybylska** — Wichradz; **Gabriela Żmudzińska** — Lubawa.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI PZU Z NR 42

HASŁO: ZAPOBIEGASZ WYPADKOM PODNOSZĄC KULTURĘ WSPÓŁŻYCIA W ŚRODOWISKU MŁODZIEŻY.

Nagrody wylosowali:

BUDZIK: Alina Leśniak — Złota 32;

KOMETKI: Wiesław Kotowski — Łebień; **Elżbieta Michalska** — Piaseczno k/Warszawy.

PIŁKI DO SIATKOWKI: Jacek Paczkowski — Luboń 3; **Halina Mierzejewska** — Napiwoda 55a;

BONY KSIĄŻKOWE: Czesław Jaroszek — Sadłowo 3a; **Józefa Włodarczyk** — Łódź; **Jan Seredowski** — Bukowa Wielka; **Bożena Noga** — Żywiec; **Brygida Nowicka** — Pelpin; **Maria Marchwińska** — Kamienna Góra; **Izabela Mamińska** — Warszawa-Okęcie; **Mieczysław Kaźmierczyk** — Janów; **Janusz Warowny** — Rozwadówka; **Mirosław Zieliński** — Piątek.

„JABŁONECZKA"

„JABŁONECZKA" — to jeden z najlepszych chórów szkolnych w Czechosłowacji. Dziewczęta uczęszczają do Polskiej Dziewięcioletniej Szkoły Podstawowej w Jabłonkowie na Śląsku Cieszyńskim. Pięknie się prezentują w zgrabnych czerwonych sukienkach z białymi żabocikami. Oczywiście w swoim bogatym repertuarze mają obowiązkowo polską ludową piosenkę „Koło mego ogródeczka zakwitała jabłoneczka..."

W 1963 roku na Ogólnopaństwowym Konkursie Chórów Szkolnych w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej „Jabłoneczka" zajęła pierwsze miejsce. Doskonałe głosy, wysoki poziom wykonań, ciekawy repertuar — oto dlaczego podobają się wszystkim.

ROZWIĄZANIE KONKURSU z nr 42 z dn. 26. V. 70 r.

CZY TO DOLINA, CZY TO GÓRA— PŁOSZYMY „CZERWONEGO KURA"

Na konkurs wpłynęło 14.700 odpowiedzi. Losowanie odbyło się 8 czerwca 1970 r.

Nagrody, ufundowane przez Zarząd Główny Ochotniczych Straży Pożarnych, otrzymują:

Radio tranzystorowe — Elżbieta Maj — Kosny.

Zegarek na rękę — Grażyna Brzezińska — Sztum.

Piłki do gry w siatkówkę: — Ryszard Wąsik — Brzeszcze; Maria Maciejowska — Strzeblów; Zdzisław Bielecki — Bielawa; Elżbieta Baszanowska — Czersk; Kazimierz Augustynek — Otrocz; Barbara Połutyńska — Wolica; Lechosław Szkudlarek — Braniewo; Piotr Lisowski — Płoty; Jan Winiarski — Niedrzwica Kościelna; Sławomir Jarosz — Czarna Białostocka.

Kometki — Małgorzata Kuska — Racibórz; Krzysztof Wranicz — Łódź; Leszek Horbowicz — Korwica; Stanisław Cabała — Swoszowice; Helena Wyka — Wola Raniżowska.

Bony książkowe po 30 zł — Zdzisław Kwiatkowski — Przerośl; Zdzisław Lis — Zduny; Marek Kimla — Bożków; Jadwiga Jachimczuk — Rudka PGR; Stanisław Bocian — Żłobek; Zbigniew Janiszewski — Chorzenice; Jan Nowacki — Warszawa; Grażyna Górka — Niekłań Mały; Helena Pasierska — Szymonków; Krzysztof Mazur — Poznań; Darek Sawicki — Halinów; Zygmunt Kolus — Bobrowniki; Elżbieta Jaklik — Sanok.

Nagrody wyślemy pocztą.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 39

Amicis, Fiedler, Sienkiewicz, Żeromski, Żółkiewska, Brandys, Gajdar, Żukrowski, Kochanowski, Sempołowska, Polewoj, Górska, Rudnicka, Mickiewicz, Kruczkowski.

Ostateczne rozwiązanie: MIKOŁAJ KOPERNIK.

Bony książkowe po 20 złotych wylosowali: **Jerzy Czerwiński** — Opole Lubelskie; **Elżbieta Chromiec** — Olsztyn; **Jadwiga Drozdel** — Piekary Śl.; **Marian Krawiec** — Wólka Łosiniecka; **Bożena Leszczyńska** — Przedewsie; **Brygida Lipert** — Korsze; **Zdzisław Sadoch** — Łaziska; **Bogdan Wojsławowicz** — Grajewo; **Anna Wagner** — Łódź; **Jerzy Zając** — Młoszowa 290.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat admin. 21-15-61, Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEZOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" W-wa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61 Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" W-wa, ul. Towarowa 28 ADRES RED.: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.

Zam. 2757 K-81

GODZINA ZERO

START!

z zainteresowaniem przyglądali się zmianom, jakie zaszły w nim w ciągu popołudnia. Zniknęło biurko, a w jego miejsce pojawił się jakiś tajemniczy stół ze szklanym ekranem oraz dziesięcioma — sporej wielkości — guzikami. Każdy z nich oznaczony został jakimś wymyślnym znaczkiem.

Punktualnie o godzinie 23.59 w gabinecie zjawił się główny dyspozytor Ligi Nieustającej Przygody, redaktor naczelny „Swiata Młodych" — Jerzy Majka.

— Wezwałem wszystkich superszefów kolejnych operacji Lata Niezwykłych Pomysłów — przeszedł z miejsca do rzeczy — ponieważ dzisiaj, a właściwie jutro, **zaczynamy operację „Godzina zero" — start!**

Wszyscy uśmiechnęli się, bo dopiero teraz zrozumieli, skąd wzięła się ta dziwaczna pora tej alarmowej zbiórki.

Tymczasem główny dyspozytor patrząc na elektronowy zegar posiadający obok sekundnika wskazówkę odmierzającą dziesiąte części sekundy wyczekał moment i dokładnie o godzinie 0.00 szóstego dnia wakacji nacisnął guzik. Ekran rozbłysnął i pojawiła się na nim znajoma maszyna drukarska, z której zaczęły spadać numery „Świata Młodych" ogłaszające pierwszą operację **Ligi Nieustającej Przygody.**

— O, jest i informacja z dzisiejszego uroczystego rozpoczęcia — zauważył ze zdziwieniem któryś z superszefów.

— To ja panów w tej sprawie wyręczyłem — odezwał się spod stołu dyspozytorskiego nie zauważony dotychczas przez nikogo Komputer, szef operacji „Godzina zero" — start!

*

Z WŁAŚCIWĄ sobie skromnością — jako mózg elektronowy, czyli urządzenie człekopodobne — myślę, że słusznie główny dyspozytor LNP wyznaczył właśnie mnie na superszefa tej operacji. Chodzi tu bowiem o tempo, punktualność, precyzję... Są to moje cechy wrodzone. Podaję cztery zadania:

Zadanie 1:

„Chata"

KAŻDA GRUPA LNP musi mieć „chatę". Bo „chata" to dach, jeśli pada deszcz, to również tajemnicza baza, w której przechowuje się to, do czego chcemy utrudnić dostęp **niewtajemniczonym.**

Stosowaną przez komputery metodą klasyfikacji podsunę Wam kilka sugestii. **„Chatę" może stanowić:**

● **Szopa lub komórka,** do której nie za często zaglądają osobnicy nie posiadający legitymacji LNP. Jest miejscem idealnym... posiada niezgorszy dach i mnóstwo zakamarków. Jedyna wada: jest zazwyczaj drewniana i jako oświetlenia trzeba używać tylko latarek elektrycznych.

● **Piwnica** ma na ogół te same zalety co szopa i nieco inną wadę: bez oświetlenia — bezużyteczna. W tym wypadku wolno używać też świec.

● **Strych** może zastąpić szopę, komórkę czy piwnicę. Posiada aż 2 wady: tę samą co szopa (tylko latarki elektryczne!) i drugą — zgodnie z przepisami przeciwpożarowymi nie może być składnicą „skarbów".

● **Namiot** — rzecz idealna. Wszędzie można go rozbić, nawet na balkonie. Tylko... trzeba go mieć!

Dla wszystkich, którzy nie dysponują żadną z wymienionych wyżej możliwości — rozwiązanie uniwersalne: **szałas.** Rysunki pokazują, jak go można zbudować.

Na urządzenie „chaty" wyznaczam 3 dni.

Zadanie 2:

„Republika przygody"

JEŚLI się nie wyjeżdża na wakacje, to wcale nie nie znaczy, że nie ma się problemu „gdzie".

Udowadniam to metodą eliminacji, którą bardzo lubią wszystkie komputery. Jezdnia, szosa — odpada, miejsca zajęte przez budynki — również, pola, trawniki, kwietniki — też, obiekty zamknięte, ogrodzone — niewątpliwie...

Trzeba więc wytyczyć tereny „republiki przygody": jakieś miejsce na boisko, trasy dla przejażdżek i zawodów rowerowych, kawałek lasu lub zarośli, miejsca ciekawe — jako cel dalszych spacerów lub wypraw, bezpieczne miejsce kąpieli. Tereny „republiki" będą więc rozczłonkowane i z jednego obszaru na drugi trzeba przedzierać się przez „ziemię niczyją".

Polecam w ciągu następnych 2 dni wyznaczyć tereny „republiki" i „wypróbować" je... na boisku zagrać... trasę rowerową przejechać... zobaczyć co ciekawego w lesie... dowiedzieć się, czy w wybranym miejscu kąpiel jest dozwolona... **Polecam wyrysować mapę „republiki przygody"... wszystkim obszarom nadać tajne nazwy!**

Zadanie 3:

„Uwaga! Niebezpieczeństwo!"

WSZYSTKIE GRUPY LNP zorganizują zwiad: „Uwaga! Niebezpieczeństwo!" Teren zwiadu: obszary republiki i drogi dojścia. Teren podzielić między wszystkich członków grupy... wyznaczyć czas na jego spatrolowanie. Każdy patrolujący notuje miejsca niebezpieczne. Zebrać się i spisać te miejsca! Jeszcze raz przydzielić tereny do spatrolowania przez „kontrolerów". Wygrywa ten, u kogo kontroler nie znalazł żadnego nowego niebezpiecznego miejsca.

Niebezpieczne miejsca nanieść na mapę „republiki" i oznaczyć specjalnym znakiem... zadanie wykonać w 1 dzień!

Zadanie 4:

„Tajne znaki"

CZŁONKOWIE LNP poznają się po tajnym pozdrowieniu: wyciągnięta do przodu prawa ręka z rozwartymi palcami. U Indian znaczyło to: przychodzę bez broni... jestem przyjacielem. U członków LNP znaczy to też: mam więcej pomysłów niż palców!

Każda grupa LNP ustali swój system tajnej sygnalizacji!... Podaję sposób zawiadamiania o zbiórkach: na jednym sznurku wisi 12 wstążek. Wstążka z węzełkiem licząc od lewej oznacza godzinę zbiórki... od ósmej rano do siódmej wieczorem... Na drugim sznurku zawiesza się chorągiewki oznaczające miejsce zbiórki... wzory na rysunku...

Na czwarte zadanie pozostaje Wam czwartek!

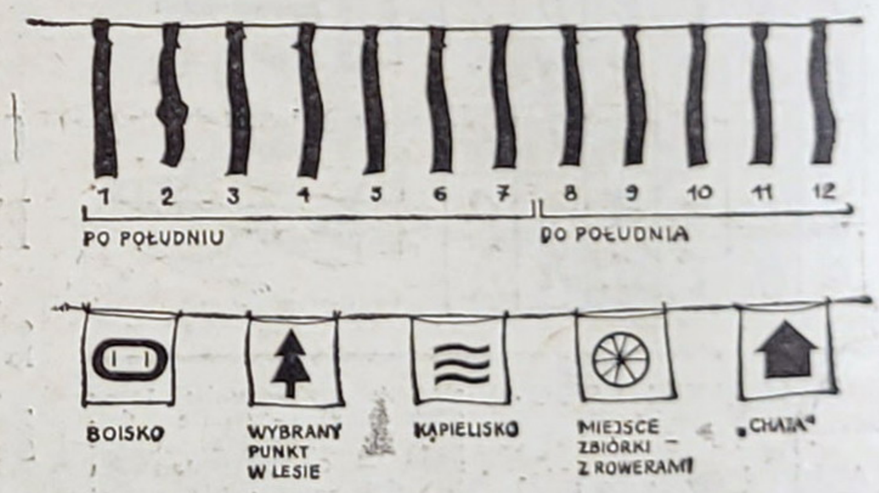

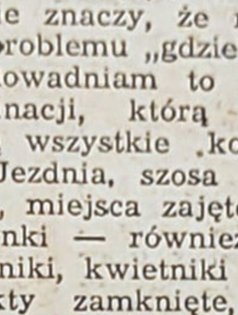

Po wykonaniu zadań pierwszej operacji, wytnij ten znaczek i wklej do legitymacji w rubryce oznaczonej cyfrą 1.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Foto: J. Dąbrowski

ZABIERA GŁOS GŁÓWNY DYSPOZYTOR:

WYŁĄCZAM komputer, bo został zaprogramowany tylko do tego punktu. Dalsze pomysły należą do Was, do wszystkich uczestników Lata Niezwykłych Pomysłów.

Ja czekam na Wasze meldunki o wykonaniu operacji. Pierwszy, który otrzymam, oraz wszystkie wydrukowane, zostaną nagrodzone. Za tydzień oddam głos kolejnemu superszefowi, który ogłosi nową operację.

JERZY MAJKA
Główny Dyspozytor LNP
„Świat Młodych"
Warszawa, Mokotowska 24